

Zdarzyło się dziś... 28 maja



28 maja 2002 roku zmarł adw. Edward Wende (1936-2002), obrońca w procesach politycznych, senator i poseł, sędzia Trybunału Stanu.

- *To nie była kwestia odwagi, tylko uczciwości i przekonań* - powiedział w jednym z wywiadów adw. Edward Wende, zapytany czy bał się brać udział w procesach politycznych. Mimo wszystko, każdy kto go znał podkreśla, że zarówno jako obrońca jak i polityk zawsze wykazywał się odwagą i bezkompromisowością.

Tadeusz Mazowiecki określił go jako wzorzec przyzwoitego człowieka, Lech Wałęsa mówił o nim „prawdziwy arbiter politycznej elegancji”, a Stefan Niesiołowski uważał go za jednego z najprzyzwoitszych i najinteligentniejszych posłów. Również w środowisku adwokackim cieszył się wielkim szacunkiem. - Jeden z najlepszych polskich mówców sądowych - zachwalał na łamach Palestry adw. Andrzej Malicki. - *Wende słynie z tego, że mówi, co myśli. Zawsze jednak robi to w dobrym stylu* - uważał adw. Tadeusz de Virion. Krzysztof Piesiewicz z kolei zapamiętał go jako człowieka dobrze ukształtowanego moralnie, a adw. Czesław Jaworski tłumaczy, że ludzie cenili mecenasa Wende głównie za to, że nigdy nie tracił nadziei na sprawiedliwy wyrok.

Jednak mecenas Wende pozostawił po sobie nie tylko pomnikowe wspomnienia. Przyjaciele pamiętają go jako osobę kochającą życie, kontakty z ludźmi, znakomitego gawędziarza, świetnego jeźdźca konnego. Uwielbiany przez dziennikarzy. Wśród sejmowych reporterek wygrał kiedyś konkurs na najbardziej seksownego polityka. Często można go było zobaczyć, jak mknął ulicami miasta w skórzanej kurtce na Kawasaki. Był zagorzałym motocyklistą. W tłumie osób, które przyszły na Jego pogrzeb nie zabrakło harleyowców, którzy eskortowali mecenasa w ostatniej drodze.

Edward Wende pochodził z Kalisza, gdzie jego rodzina cieszyła się wielkim szacunkiem. Dziadek był pastorem kościoła ewangelickiego i prezesem Rady Miejskiej w Kaliszu, ojciec był adwokatem, który zasłynął obroną „kułaków”. Sam został adwokatem dosyć późno. Przez wiele lat władze odmawiały wpisania go na listę adwokacką. Toę

założył dopiero w roku 1976. Wkrótce – za namową adw. Tadeusza de Virion zaangażował się w obronę działaczy opozycyjnych. Pierwszą z nich była sprawa Leszka Moczulskiego. Był również obrońcą m.in. Bronisława Geremka, Janusza Onszkiewicza, czy Klemensa Szaniawskiego. Jednak punktem zwrotnym w jego życiu zarówno zawodowym jak i prywatnym był proces toruński. Obok Jana Olszewskiego i Krzysztofa Piesiewicza był oskarżycielem posiłkowym w procesie zabójców ks. Jerzego Popiełuszki. – *Proces o zabójstwo księdza wywarł wpływ na całe moje życie i nie mogę wymienić innego, który byłby równie ważny.* – wspominał po latach. Domagał się nie tylko ukarania wykonawców lecz przede wszystkim inspiratorów zbrodni. W trakcie procesu okazało się, że ofiara stała się jednocześnie oskarżonym. Linia obrony Grzegorza Piotrowskiego miała zrobić z oskarżonego bohatera, który popełnił zbrodnię w imię ratowania Państwa. Mecenas Wende wystąpił wtedy w podwójnej roli – oskarżyciela i obrońcy dobrego imienia kapelana „Solidarności”. Jego mowę końcową ludzie odbijali później na powielaczach.

Trudne sprawy jakie prowadził nie zburzyły jednak jego wiary w wymiar sprawiedliwości. – *Każde prawo, nawet to złe, może być dobrze wykorzystane, jeśli jest stosowane przez dobrych sędziów, dobrych prokuratorów, dobrych adwokatów. Natomiast nawet najlepsze prawo może zostać zaprzepaszczone i źle stosowane przez złych ludzi, przez złych sędziów, którzy są niezawisli, lecz uzależnieni od decyzji politycznych. Nasze prawo nie jest takie do końca złe – ono było złe i w sposób arogancki stosowane, jako narzędzie w walce politycznej.* – twierdził.

W wolnej Polsce zaangażował się w życie polityczne. Był senatorem I i II kadencji, a następnie posłem na Sejm. – *Miałem wspierać kampanię wyborczą. Jeździłem do Kalisza i po województwie, wszędzie witano mnie z radością, z sercem. Nigdzie nie spotkałem się z żadnymi atakami, żadnymi agresywnymi wystąpieniami. No i wynik wyborów to potwierdził – w całym województwie otrzymałem 70% głosów (a przecież byłem tylko na kilku spotkaniach i ten wynik uzyskałem w miasteczkach i wsiach, do których nie dotarłem), a w samym Kaliszu – 90%, co jest ewenementem i „snem srebrnym” każdego polityka...* – wspominał swoje początki w polityce.

Swoją rolę parlamentarzysty pojmował przede

wszystkim jako tworzenie prawa i kreowanie wielkiej polityki. Piotr Nowina-Konopka mówił o nim: - *Zwroty polityczne ostatnich czasów nie tyle go zaskoczyły, ile umocniły w akcentowaniu nienaruszalnych zasad uprawiania polityki. Tutaj zresztą sam był nie do ruszenia: nigdy nawet nie otarł się o ryzyko bycia posądzonym o prywatę. Politycy z AWS nazywali go sumieniem Unii Wolności. Sam wyznawał proste zasady gry politycznej - *Staram się być uczciwy, nie zmieniać poglądów, mówić, co myślę ze wszystkimi tego konsekwencjami. Nie jestem zamieszany w afery, nie należę do rad nadzorczych. Dostaję pensję w Sejmie i to mi wystarcza. W 2001 roku zapytany czy nie ma pokus żeby zmienić partię i być pewniakiem w wyborach odpowiedział: - *Niektórzy namawiają mnie, abym przeszedł do Platformy. Ale wtedy i oni przestaliby mnie szanować, a ja nie umiałbym sobie spojrzeć w twarz. Nie porzuca się bliskich i znajomych w trudnej sytuacji. Wychodzę z założenia, że nie zmieniając partii zachowuję twarz.***

Wierzył w lustrację i promował ustawę o Instytucie Pamięci Narodowej. Był wielkim przeciwnikiem kary śmierci. - *Gdyby ktoś raz zobaczył wyrok śmierci, to już nie mógłby być jej zwolennikiem.* - twierdził. Jednak to nie okrucieństwo kary śmierci wpływało na jego zdanie, uważał, że dużo surowsza jest kara dożywocia, z zakazem wcześniejszego zwolnienia, przepustek, z obowiązkiem pracy. Przytaczał też argument, że jeżeli nie wolno zabijać noworodków, nie wolno stosować eutanazji to dlaczego wolno się godzić aby zabijać z jakiegokolwiek innego tytułu. Jako polityk promował też dojście do zawodu sędziego poprzez wcześniej zdobyte doświadczeniem w innych zawodach prawniczych. - *Sędzią powinien być doświadczony prawnik, z praktyczną i teoretyczną wiedzą, który zjadł na tym zęby. U nas natomiast dochodzi do takich paradoksów, że 30-letnia kobieta sędzi sprawę rozwodową ludzi, którzy żyli ze sobą pięćdziesiąt lat.* - mówił.

Doceniły go władze Luksemburga. Został pierwszym konsulem zachodniego państwa w kraju postkomunistycznym. Honorowy konsul Księstwa Lichtenstein pełnił przez sześć lat.

W życiu publicznym dwukrotnie sprawował też funkcję sędziego Trybunału Stanu - w latach 1993-1997 i od 2001 do śmierci.

Edward Wende wierzył w misję adwokata, który musi podważyć słabe strony oskarżenia,

zrozumieć obwinionego, dopatrzeć się wszystkich motywów i okoliczności usprawiedliwiających czyn. Wiedział, że adwokat ma bronić przestępców, a obrona ludzi całkiem niewinnych może być rzadkim i szczęśliwym przypadkiem, ale nie regułą.

Zmarł 28 maja 2002 roku.